

Garztecki, Stanisław

"Barykada" : pismo codzienne III i II Rejonu AK : (wspomnienie)

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 9/3, 459-466

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW GARZTECKI

„BARYKADA”. PISMO CODZIENNE III I II REJONU AK

(WSPOMNIENIE)

Jak widać z podtytułu, było to pismo przeznaczone początkowo tylko dla wojskowych. Dopiero w numerze 12 z 23 VIII 1944 r. ukazało się w „Barykadzie” zawiadomienie, że od tego dnia „kolportaż obejmie nie tylko wojsko, ale w miarę możliwości i ludność cywilną”. Pierwszy numer „Barykady” ukazał się 12 sierpnia 1944 r. i był odbity w objętości czterech stron na powielaczu w lokalu redakcji, mieszczącej się w pustym mieszkaniu przy ul. Lwowskiej 7 m 16. Pismo nosiło początkowo podtytuł: „Pismo codzienne III Rejonu AK”, a od nr 15 podtytuł został uzupełniony: „Pismo codzienne III i II Rejonu AK”. Format pisma zależał od formatu papieru, jaki udało się zdobyć. A więc nr 1 był odbity na papierze 35 × 25 cm, zaś nr. 2 i 3 miały format 31 × 21 cm i ten format był utrzymany do końca, gdy redakcja „Barykady” przeniosła się, poczynając od nr. 4, do drukarni Niedolistka przy ul. Koszykowej 33 w podwórzu.

Naczelnym redaktorem „Barykady” był z ramienia AK płk Adam Borkiewicz pełniący funkcje zastępcy Inspektora Głównego WSOP w IV Oddziale KG AK¹. Płk A. Borkiewicz nie przesiadywał jednak w redakcji, a tylko przychodził dwa razy dziennie z gotowym komunikatem pt. *Położenie w stolicy*, opartym na dokumentach i relacjach otrzymywanych ze wszystkich dzielnic walczącej Warszawy. Czasem tylko dawał własny dłuższy opis ważniejszych wydarzeń, jak np. *Zdobycie stacji telefonów przy ul. Piusa* lub *Natarcie na Aleję Sikorskiego*. Ponadto podawał każdego dnia wojskowe „hasło” i „odzew” (z czego m. in. ja często korzystałem, chodząc po Warszawie w późnych godzinach) oraz troszczył się o pożywienie dla pracowników drukarni i redakcji. Codziennie dostarczano z wojskowej kuchni kocioł z obiadem, składającym się z jed-

¹ A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944*, Warszawa 1964.

nego pożywnego dania i chleba *quantum satis*. Poza tym płk A. Borkiewicz zajmował się organizacją kolportażu „Barykady”.

Faktycznym redaktorem „Barykady” był mój starszy brat, Tadeusz, doświadczony dziennikarz i doskonały technik redakcyjny, który od dłuższego czasu przed wojną pracował w „Expressie Porannym”. Powstanie zastało go u mnie na Koszykowej 51 i odcięło od własnego mieszkania przy ul. Widok. Ponieważ w okresie okupacji był w kontakcie z płk. A. Borkiewiczem, ten ściągnął go do „Barykady”, polecając mu zorganizowanie i prowadzenie redakcji, brat zaś ściągnął mnie na swojego zastępcę. Resztę redakcji stanowili ludzie młodzi: Jerzy Gembicki, Bronisław Zieliński, Zdzisław Klimpel, Jerzy Dostatni i Stanisław Lipiński.

Chcę jeszcze podkreślić, że wszyscy pracownicy redakcji pełnili swoje funkcje bez wynagrodzenia; jedynym ich honorarium był wspomniany wyżej obiad i chleb.

Z chwilą przejścia na druk pismo wychodziło dwa razy dziennie. W wydaniu porannym, ukazującym się w kolportażu około południa, zamieszczane były na 4 stronach krótkie artykułki wstępne (około 30 wierszy druku jednoszpaltowego), oficjalne komunikaty dowództwa AK o walkach w Warszawie, omówienie sytuacji na froncie rosyjskim, francuskim i włoskim, komunikaty Delegatury Rządu, przedruki z prasy zagranicznej (ten dział prowadził B. Zieliński świetnie znający język angielski i słuchający radia londyńskiego w tym języku), poszukiwania członków rodzin, nekrologi, i od czasu do czasu wiersze K. Wierzyńskiego. Zaś w wydaniu popołudniowym, zatytułowanym „Ostatnie Wiadomości Radiowe »Barykady«”, ukazywały się tylko na dwóch stronach same wiadomości radiowe z całego świata, nadawane przez radio londyńskie w różnych językach, m. in. w języku polskim, adresowane do Polaków pod okupacją hitlerowską i do częściowo wolnej Warszawy.

Przechodzenie z Koszykowej 51 na Lwowską 7 przez pierwsze trzy dni istnienia „Barykady” nie przedstawiało żadnych trudności, gdyż z piwnicy naszego domu, przez podwórze domu nr 53 i znów przez piwnice (bo wszędzie były przebite przejścia) wydostawaliśmy się na podwórze domu nr 55, skąd przekraczało się ul. Lwowską do domu nr 7. Ta trasa nie nastęrczała żadnych emocji, bo Lwowska była wtedy poza terenem bezpośrednich działań wojennych. Inaczej było, gdy wypadło przedostawać się na Koszykową 33.

Względnie najbezpieczniejsza trasa z Koszykowej 51 na Koszykową 33 prowadziła drogą okólną. Koszykowa bowiem od strony Al. Niepodległości była pod obstrzałem karabinu maszynowego, umieszczonego na dachu gmachu Ministerstwa Komunikacji przy ul. Chałubińskiego,

zaś Marszałkowska od strony pl. Zbawiciela (który był „ziemią niczyją”) podlegała obstrzałowi z platformki na dachu niezniszczzonej kliniki chorób dziecięcych przy ul. Litewskiej na rogu Marszałkowskiej. Aby umożliwić bezpieczne przeskoczenie tych dwóch obstrzałów, szło się z bramy Koszykowej 51 szybko popod ścianami sąsiednich kamienic i wchodziło do bramy Koszykowej 47. Teraz krótki odcinek bezpieczny: przez podwórze, do piwnicy w poprzecznej oficynie, gdzie był wybity otwór do piwnicy domu przy Śniadeckich 6. Stamtąd przez podwórze do bramy i szybko przebiegało się popod barykadą na Śniadeckich na podwórze Śniadeckich 5. Dalej podwórzami w murach sąsiedniej posesji od nieparzystej strony Marszałkowskiej trafiało się do bramy domu na Marszałkowskiej 51. I tu następował najtrudniejszy etap wędrówki. Na wysokości domu nr 47 znajdowała się barykada, a wzdłuż ulicy (w stronę Al. Jerozolimskich) trwał stały nękający obstrzał z rogu Litewskiej. Trzeba więc było wybrać odpowiedni moment i natychmiast po serii z karabinu maszynowego pędem przebiec przez Marszałkowską naprzeciwko, a był to dom nr 38. Z tego domu poprzez podwórza sąsiednich trzech posesji, z wybitymi w murach przejściami, trafiało się na podwórze Koszykowej 33 do drukarni.

Tą trasą przechodziliśmy codziennie z bratem do redakcji „Barykady”. Brat mój był jednak bardzo nerwowy i nieraz nawet po kilku salwach stał niezdecydowany, aż się w końcu przemógł i przebiegł. Pamiętam doskonale fakt, który miał miejsce 4 września. Przez dłuższy czas brat nie miał odwagi przeskoczyć Marszałkowską, aż mu powiedziałem: „Nie podobna dłużej czekać. Jeżeli nie możesz, wróć do domu, ale ja skaczę”. Skinął ręką i cofnął się, a ja, pochyliwszy instyktownie głowę i tułów, szczęśliwie przebiegłem i udałem się do redakcji. Tam zastałem już płk. Borkiewicza, któremu zaraportowałem, że brat jest niezdrów i dziś nie będzie w redakcji. Wtedy płk Borkiewicz zwrócił się do mnie: „Panie redaktorze, więc niech pan napisze dziś »wstępniaka«, ale musi to być coś podnoszącego ducha w naszych żołnierzach, gdyż po utracie Starówki panuje ogólne przygnębienie”. Było to dość trudne zadanie podnosić ducha bezpośrednio po klęsce, która — jak było widać z komunikatów w ostatnich dniach — była już tak nieunikniona, jak śmierć po ciężkiej, nieuleczalnej chorobie. Ale rozkaz trzeba było wykonać, i to szybko, bo drukarnia czekała. Siadłem więc i napisałem²:

Po Monte Cassino — Stare Miasto: „Prasa całego świata nie znajdowała dość mocnych wyrazów przy opisach zdobycia Monte Cassino przez Polaków. Podnoszono zupełnie słusznie, że zwycięstwo to zaliczyć można do najwybitniejszych wyczynów w historii wojennej świata.

² Patrz „Barykada”, z 4 IX 1944, nr 24.

Dziś zapisujemy nową kartę w tej historii:

32 dni walk na Starym Mieście — to wyczyn wojskowy, nie znajdujący — ze względu na siły i uzbrojenie obu stron — odpowiednika w historii obecnej wojny.

Wszak Francja — ta największa po 1918 r. w Europie potęga militarna — padła pod ciosami Niemiec faktycznie po dwóch tygodniach!

Walki na Starym Mieście są tragicznym, ale zarazem bohaterskim epizodem drogi, którą Polska kroczy do wolności i zwycięstwa. Żadne ofiary nie mogą być dość wielkie, jeśli chodzi o osiągnięcie bliskiego już zwycięstwa.

Zwycięstwo to będziemy zawdzięczać tylko sobie!"

*

Ogólnie biorąc, niemal do końca sierpnia w wiadomościach i komentarzach „Barykady” przeważała optymistyczna ocena sytuacji powstania oraz nadzieja, że otrzymamy efektywną pomoc lotniczą ze strony Zachodu. Czasami jednak odzywały się także głosy krytyczne. Np. w nr. 18 z 29 sierpnia, gdy Starówka była już w przededniu ostatecznego zajęcia przez Niemców, czytamy w „Barykadzie”: „[...] Oczekujemy pomocy, a nie lekkomyślnych audycji na temat i pod adresem walczącej Warszawy”. I w tym samym nr. dalej: „[...] Miesiąc prawie walczyliśmy i nie jesteśmy kombatantami ani naszych braci z dywizji Kościuszki, ani też tych, co walczą we Francji i Italii”.

Lecz już nazajutrz, w numerze 19, ukazało się ogłoszone przez radio londyńskie 30 VIII o godz. 1¹⁵ po północy oświadczenie rządu brytyjskiego i USA w sprawie niehumanitarnego i niezgodnego z prawem międzynarodowym traktowania żołnierzy AK przez niemieckie władze wojskowe. Rządy Wielkiej Brytanii i USA stwierdziły w swoim oświadczeniu wobec wszystkich władz niemieckich i osób wykonujących rozkazy tych władz, że AK jest integralną częścią Polskich Sił Zbrojnych, a żołnierze AK walczą na zasadach praw wojskowych. Rządy Wielkiej Brytanii i USA ostrzegły wobec tego wszystkie władze i osoby niemieckie gwałcące te zasady, że zostaną one pociągnięte do najsurowszej odpowiedzialności. Temu oświadczeniu został poświęcony dłuższy artykuł wstępny w tym samym numerze.

*

Nie trzeba sobie wyobrażać, że dom przy Koszykowej 33 był jakąś spokojną oazą wśród niszczonej codziennie dzielnicy Warszawy. W tym niszczeniu, prócz bombowców, artylerii, czołgów, goliatów i dział, zwanych przez warszawiaków „krowami”, wzięło udział od 23 IX specjalne

działo kolejowe, przywiezione na dwóch platformach, z największych we Francji zakładów zbrojeniowych w Clermont-Ferrand i ułożone we Włochach pod Warszawą. Stamtąd wypuszczało ono na Warszawę pociski o średnicy 650 mm, a długości 1,65 m, co 40 sekund od godz. 17⁰⁰ do 19⁰⁰. Zdarzały się czasem niewypały. Wtedy nasi saperzy ostrożnie je rozbrajali i wydostawali z nich po 500 kg trotylu. Był to poważny zastrzyk dla powstańców wytwórni granatów ręcznych. Niemcy nawet przy niszczeniu Warszawy stosowali pewien schemat: niszczyli dzielnicę po kolei, „planowo”, a bombardowali je normalnie przez dwanaście godzin, od 7⁰⁰ do 19⁰⁰. Potem było dwanaście godzin przerwy.

Ulica Koszykowa prawie do połowy września korzystała ze względnego spokoju; znajdowała się ona mniej więcej w czworoboku, ograniczonym od wschodu Kruczą do Al. Jerozolimskich oraz Natolińską, od południa — pl. Zbawiciela, Mokotowską do Polnej, od zachodu — Polną, Lwowską i Poznańską do Nowogrodzkiej, od północy — Al. Jerozolimskimi od Poznańskiej do Kruczej. To była w ogólnym zarysie dzielnica, która utrzymała się stosunkowo najlepiej do samej kapitulacji. Nieraz w czasie popołudniowego bombardowania naszej okolicy, tj. pobliza Koszykowej 33, pracownicy „Barykady” o słabszych nerwach schodzili do piwnicy (pawilon drukarni był parterowy); była to reakcja instynktowna, toteż nie pomagały tłumaczenia, że gdyby pocisk trafił w drukarnię, to i tak dosięgnąłby ich w piwnicy. Pewnego popołudnia, a było to 26 sierpnia, zapalający pocisk „krowy” trafił w oficynę domu przy Koszykowej 28, niemal naprzeciw drukarni. Kilku z nas o mocniejszych nerwach natychmiast wybiegło na pomoc. Na szczęście pocisk trafił w dach, a nie w pomieszczenia mieszkalne. Lokatorzy domu, wspólnie z ochotnikami spod numerów 30, 31 i 33, zorganizowali natychmiast sprawnie działającą obronę przeciwpożarową: najodważniejsi pobiegli na dach (a dom był 5-piętrowy) i zasypywali ogień piaskiem podawanym do góry kibelkami niemal automatycznie, z rąk do rąk, przez rozstawionych po schodach od parteru do strychu ochotników³. Po półtoragodzinnej walce ogień ugasiłmy, nie dopuszczając go do mieszkań. O wypadku tym ukazała się wzmianka w numerze 17 „Barykady” z 27 VIII.

Jest rzeczą ciekawą, że lotnictwu niemieckiemu — w ciągu ponad miesiąca — nie udało się trafić w główną halę elektrowni. Dopiero zmasowane naloty w pierwszych dniach września dokonały zupełnego zniszczenia urządzeń elektrowni, wskutek czego, m. in. prasa warszawska znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Wobec unieruchomienia maszyn drukarskich i linotypów drukarnie przeszły na wyłącznie ręczny skład i odbijanie go też ręczne. Numer 25 „Barykady” z 5 IX wyszedł tylko

³ Prawie we wszystkich podwórzach gromadzone były zapasy piasku, jedyne go wówczas środka do gaszenia pożarów.

na jednej kartce (dwie strony) z notką od redakcji: „Z powodu trudności natury technicznej numer dzisiejszy wychodzi w zmniejszonej objętości”. Nastąpiły wtedy — z konieczności — fuzje niektórych wydawnictw, m. in. złączyły się w jedno dwa wydawnictwa AK: „Barykada” i „Warszawa Walczy”. W dniu 6 IX ukazało się pismo pt. „Barykada — Warszawa Walczy” z numeracją 26/57; był to bowiem 26 nr „Barykady” i 57 — „Warszawa Walczy” i z taką podwójną numeracją wychodziło pismo do ostatniego, tj. numeru 51/82 w dniu 1 X 1944 r. Do końca też wychodziły oba wydania pisma, z tą tylko zmianą, że od numeru 28/59 „Barykada — Warszawa Walczy” ukazywała się po południu, a rano wychodził dodatek.

*

Po upadku Starówki Niemcy użyli swoich głównych sił do opanowania Śródmieścia. Mimo bohaterskiej obrony powstańców, ilościowa i ogniowa przewaga nieprzyjaciela spychała ich z zajmowanych pozycji. Z komunikatów, dostarczanych do redakcji przez płk. Borkiewicza, można było się orientować, iż sytuacja nasza staje się z każdym dniem coraz cięższa. Poza tym ludności dawał się we znaki brak żywności, a wojску — amunicji, opatrunków i leków. Zrzuty zachodnie i radzieckie były niewielkie, a duża część ich lądowała na pozycjach niemieckich.

Około 10 września przeniknęły do naszej redakcji pogłoski, jakoby gen. Bór nawiązał z Niemcami pertraktacje w sprawie kapitulacji, uznając sytuację powstania za beznadziejną. Oczywiście były to sprawy ściśle tajne, więc nie można było ani stawiać pytań płk. Borkiewiczowi, ani oczekiwać od niego odpowiedzi na nie.

Tymczasem armia marszałka Rokossowskiego, rozbijając w ciężkich walkach opór niemiecki na prawym brzegu Wisły, atakowała już przedpola Pragi, a lotnictwo radzieckie staczało walki z niemieckim nad Warszawą. Nastroje wśród powstańców i ludności cywilnej zaczęły się poprawiać, do czego także przyczyniły się obietnice rządu londyńskiego, że w krótkim czasie ukaże się nad Warszawą poważna odsiecz lotnicza aliantów. Kulminacyjnym punktem podniesienia się nastrojów w Warszawie było zajęcie w nocy z 14 na 15 września Pragi przez armię radziecką i polską. Teraz wszyscy, tj. żołnierze i ludność cywilna, oczekiwali w krótkim czasie odwrotu Niemców z Warszawy. Pamiętam, jak w nocy z 15 na 16 września obserwowałem z dachu naszej 5-piętrowej kamienicy walkę powietrzną myśliwców radzieckich z niemieckimi. Było to wprost feeryczne widowisko, gdy samoloty wypuszczały serie kul barwionych w kolorach: niebieskim, czerwonym, zielonym i żółtym. Różnokolorowe koła i elipsy przecinały się, stwarzając jakieś fantastyczne

desenie na tle ciemnego nieba! Trwało to prawie godzinę, dostarczając niezapomnianych, emocjonujących wrażeń.

Jak doniosła „Barykada — Warszawa Walczy” w numerze 37/68 z 17 IX, dowództwu AK udało się na odcinku czerniakowskim nawiązać przez Wisłę łączność z wojskami radzieckimi. Następnego dnia między godz. 13³⁰ i 14⁰⁰ około stu samolotów alianckich, entuzjastycznie witanych przez walczącą Warszawę, dokonało licznych zrzutów z amunicją i żywnością; były to pierwsze zrzuty dzienne. Nasze dowództwo tak było pewne, że zajęcie Warszawy przez armię radziecką jest sprawą najbliższych dni, że uważało za możliwe zdekonspirować nazwiska kierowników powstania. W numerze 41/72 z 21 IX ogłoszono w „Barykadzie — Warszawa Walczy” ich prawdziwe nazwiska.

*

Chcąc powstrzymać ofensywę radziecką, Niemcy ściągnęli do Warszawy z innych frontów poważne posiłki oraz wysadzili trzy mosty na Wisłę; Poniatowskiego, Kierbedzia i kolejowy, uniemożliwiając na razie frontalny atak na Warszawę. Jednocześnie uniemożliwili przeprawę przez Wisłę w łodziach czy na pontonach, trzymając cały czas rzekę pod ostrzałem artylerii i karabinów maszynowych.

Jak doniosła „Barykada — Warszawa Walczy” w numerze 43/74 z 23 IX, po wielodniowych zażartych walkach oddziały AK broniące Czerniakowa musiały się wycofać na Mokotów z poważnymi stratami. Zaś oddziały dywizji polskiej, w sile nie przewyższającej jednego batalionu, przeprawiły się z Pragi w łodziach na brzeg Żoliborza i Czerniakowa, lecz zmuszone zostały do wycofania się z wielkimi stratami.

Stało się jasne, że na pomoc z Pragi nie można liczyć i że Warszawa degorywa. W numerze 50/81 z 30 IX „Barykady — Warszawa Walczy” ukazała się wiadomość o kapitulacji Mokotowa, a w numerze 51/82 z 1 X — o kapitulacji Żoliborza. Jednocześnie w tym numerze ukazał się komunikat naczelnego dowództwa powstania z wezwaniem ludności do szybkiego opuszczenia Warszawy w dniach 1 i 2 X od rana do godz. 19⁰⁰, gdyż na te dni i godziny ustalony został w pertraktacjach z dowództwem niemieckim rozejm w działaniach wojennych, które zostaną wznowione, o ile nie dojdzie do podpisania aktu kapitulacji do wieczora 2 X. Komunikat ostrzegł, iż „dzielnica Śródmieście stanowi ostatni bastion naszego oporu, który będzie wystawiony na silny napór, a ludność poniesie przy tym ciężkie straty”.

Numer 51/82 był ostatnim wydaniem tego pisma. Nie brałem już udziału w jego redagowaniu, gdyż szykowałem się wraz z rodziną do wyjścia nazajutrz z Warszawy. Dziwnym trafem — wśród zniszczonych

wokół nas samych 3-piętrowych domów — nasz 5-piętrowy ocalał; ocalało też nasze mieszkanie z całym urządzeniem. Jak się po wojnie dowiedziałem, urządzenie Niemcy zrabowali, a dom 1 XI spaliła niemiecka Verbrennungs-Komando. Ani na chwilę nie żałowałem tych strat, gdy porównywałem je ze zniszczeniem wiekowych dorobków nauki i sztuki polskiej, dokonanych przez barbarzyńców niemieckich. Natomiast czuję się wybrańcem losu, iż dane mi było być świadkiem największych w historii Polski walk o istnienie narodu, skazanego przez Hitlera na zagładę. Zaś pracę w „Barykadzie” uważam za przeżycie niezapomniane i najciekawsze w mojej przeszło półwiekowej działalności dziennikarsko-publicystycznej.